

## Poeta w kosmosie

W tej pięknej i przepełnionej refleksją książce jest dużo nostalgii, przyjaźni, braterstwa, solidarności – nie tylko z ludźmi i z bliskimi, ale również z przyrodą, ze słońcem, z cyklem kosmicznym pór roku – w to wszystko. W te rytmy słowne zanurza **Józek Baran** śpiewne frazy, które jednocześnie milczą i śpiewają swoją gęstą literacko pieśń na krańdźczy życia i śmierci. Ile w tym tomie życia, ile w tym tomie śmierci, jest gęsta, niezwykle literacka fraza, która biegnie i zabiera oścień życia. Można się w tej poezji nawet zaprzepaścić. To przedziwne, ale w świecie poety widzi jednocześnie samego siebie i dostrzega ostre i wyraziste kontury tego świata, ukazujące się w myślach, zdarzeniach i obserwacjach zwyczajnych ludzi, bo jest on zawsze blisko ludzi i przyrody.

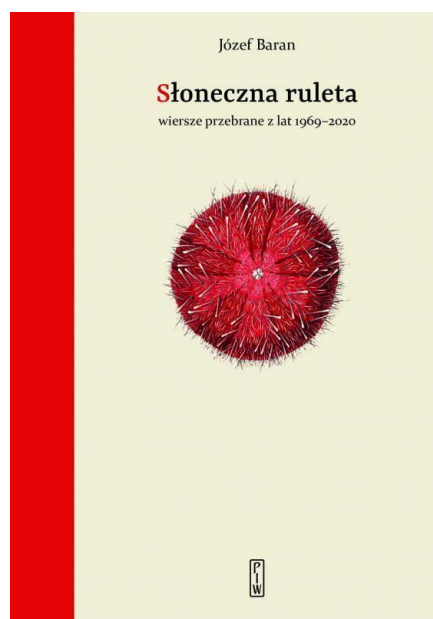
Ludzi przecież dobrze rozumie, np. prostytutkę, zakonnicę, spóźnionych kochanków, Stanisława Szpitalnika, który ma żelazne zdrowie do chorowania. A w tym wszystkim poeta – nasłuchujący z uwagą, ciekawy świata chłopiec, który nie przestaje w tym świecie paść krów i czytać ukradkiem stosów książek o ludzkich historiach, ale i głosów, też, ludzkich tragedii i nieszczęść, prosiących o wysłuchanie, w które poeta wsłuchuje się cierpliwie we wszystko? Może on sam słucha opowieści, którą jest on sam, może on sam jest literaturą w jakimś stopniu? Krew świata jest bowiem u Barana nie tylko czysto literacka, jest inna, żywa, wrażliwa i przesiąknięta duchem. Jak w tych wierszach, bardzo pięknych, poświęconych swojej żonie Zosi, niewidzialnemu aniołowi, która zajmuje się poetą w jego chorobie, lata cichutko na swych skrzydełkach, a poeta nie wie, kim ona jest. Zastanawia się czy Zosia jest powietrzem, ponieważ nigdy jej nie stracił i nie oddychał tak naprawdę innym powietrzem. Jakaż w tym głębia obserwacji i wglądu we własne życie, podlane przy tym czuło – ironią dystansującą się wobec własnych spraw. Ale też ten sos czuło ironiczny stosuje Autor np. do swojego sąsiada z sąsiedniej klatki. Obserwuje go, kiedy je, pije, tyje, jest zwykły, a poprzez wydarzenie śmierci nagle „zniewykłał”, również dla samego siebie. W tym agonicznym, miłosnym splocie między życiem a śmiercią, między tym, co wybucha, a tym, co umiera, co jest już słabe, w ocenie poety tutaj toczy się właśnie miłosna dialektyka życia – erupcja życiodajnej siły kosmosu równoważona przez śmierć, odchodzenie, chorobę, cały ten taniec życia, zaś ów taniec miłosny wygrany jest na życiodajnej sprzeczności i życiodajnym paradoksie, który od środka ożywia tkankę materii poetyckiej wierszy krakowskiego poety.

W tych wierszach widać jak Autor słucha ptaków, siedzi na ławce, je z bezdomnymi, pości się z ascetami, rozmawia z żółwiem na drodze. Jego tomiki, z których dokonano wyboru, ukazują jak wygląda ta ruleta życiowa Józefa Barana, którą przedstawił w wyborze wiersze

z lat 1961–2020. Był przecież jako dziecko pastuchem pasącym krowy na Borzęckiej łące, dzisiaj jest mężem, ojcem, dziadkiem, doczekał się gromadki wnucząt, które w swoich oczkach mają wesołe iskierki jak rozkrzyżowane, rozigrane gwiazdki. Z wnukami często poeta bawi się i tłumaczy im świat, kiedy odwiezda je rozproszone po świecie.

W jego przeżyciach często czas zatacza kolejne pętle, kurtyna opadła, poecie ukazują się rodzice, a on po wielu latach, znów, pod rozgwieżdżonym niebem, pasie krowy. Ciągłe się zastanawia: kim był, kim jest, kim będzie, kiedy rozwieje się w pyłe nieskończoności, w wielkim „kosmicznym Nic”, czyli wpadnie za horyzont możliwych zdarzeń przy którejś z czarnych dziur. Odkrywcą jego talentu był przecież znakomity Artur Sandauer, który pewnie spogląda z „wysokości Nicości”, z nieskończonego oddalenia i dystansu na to, kim poeta był i kim się obecnie staje. Poeta zaś pochyla się nad żebrakiem, nad swoją zmarłą matką, ojcem, uśmiechnięty wraca do swoich krów na łąkę. Jest przecież poetą sennego zadziwienia i kosmicznego zdumienia, pewnie, kiedy my – czytelnicy zamkniemy oczy, a potem znów je otworzymy – zobaczymy tego małego chłopca, nasłuchującego ciekawie tajemnej mowy Wszechświata. Warto więc wsłuchać się w to, co zobaczył, ujął i zapisał w „Słonecznej rulecie”.

prof. Ignacy S. Fiut



Józef Baran, „Słoneczna ruleta. Wiersze przebrane z lat 1969–2020”. Redaktor prowadzący: Anna Piwowska. Opracowanie redakcyjne i korekta: Aleksandra Nizioł. Projekt graficzny okładki: Piotr Kierzun. Ilustracje na okładce: Litografia B. Meisela „Echini plate A.”, „Memories of the Museum of Comparative Zoology, at Harvard College”, Cambridge, Mass.: v. 31 (1904) plates. Biodiversity Heritage Library. Domena Publiczna. Państwowy Instytut Wydawniczy, Warszawa 2021, s. 448



## Anioł zza szyby Sklejanie portretu Zuzanny Ginczanki

*Czy wie Pani, że Zuzanna, kiedy była uczennicą w Równem, przed każdymi świętami Bożego Narodzenia ozdabiała wystawę sklepu swojej babki jako anioł? Kłęczała w białej sukience, ze skrzydłami, srebrną przepaską na czole, a może złotą, i w białych pantofelkach [...]. Kłęczała nieraz bardzo długo.\**

Tą anegdotą z dzieciństwa **Ginczanki**, Izolda Kiec, autorka najnowszej i wyczekiwanej biografii **Ginczanka**. Nie upilnuje mnie nikt, rozpoczyna opowieść o życiu wybitnej poetki dwudziestolecia międzywojennego **Zuzanny Gincburg**. Stanowi ona metaforę losu Ginczanki urodzonej w Równem Wołyńskim w roku 1917. Jest symbolem życia za wystawową szybą, która uniemożliwiała Zuzannie porozumienie z zewnętrznym światem. Była wyrazem jej wyizolowania, osamotnienia, a także namacalnego osierocenia – ojciec po rozstaniu z matką wyjechał najpierw do Niemiec, potem do Stanów, a matka, po ponownym zamążpójściu, wyemigrowała do Hiszpanii. Zdradzona przez rodziców Zuzanna, pozostała na wychowaniu babci Chai, która zadbała o jej solidne wykształcenie, najpierw w Równem (gimnazjum), a potem w Warszawie, gdzie poetka skończyła z wynikiem bardzo dobrym pedagogiczne studia na Wydziale Humanistycznym UW.

Od najmłodszych lat wrażliwą i utalentowaną Ginczankę przed zaokienym światem chroni poezja. Ona daje jej – pisze Izolda Kiec – pocieszenie i ochrania, oswaja zbiorowe zagrożenia i jednostkowe lęki... zapewnia opiekę i oferuje jedynie egzystencję pomiędzy słowami, egzystencję nierzeczywistą, skazaną na oddalenie od zwyczajności, zbiorowości, nazywanych niekiedy – normalnym życiem. Na wieczne oddalenie, także dzisiaj – kontynuuje autorka biografii – gdy wystawy dawno już nie ma, bo unicestwiona została wraz ze zmienionym w 1941 roku w stos gruzu domem babci w Równem, gdy po Zuzannie nie pozostał grób, a nawet pewność, że to tam, w Płaszowie, 5 maja 1944 roku, dosięgło ją ostatnie nienawistne spojrzenie hitlerowskiego oprawcy (s. 17). Dramat odosobnienia zawarła siedemnastoletnia Zuzanna w puencie wiersza „Zza barykad”: patrzysz mi w oczy jak w szklane szyby, jak nieprzebite graniczne szyby / i nie wiesz wcale, jak w myśli wołam: uwolń mnie, miły, ratuj i wybaw.

Talent poetycki zdradza Ginczanka już w wieku lat czternastu, publikując piękny wiersz „Uczta wakacyjna” w gimnazjalnym czasopiśmie „Echa szkolne”, który warto przytoczyć:

*Na talerzu szarym ziemi, malowanym w zieleń  
trawy,  
Mam sałatkę, przyrządzoną z kwiatów wonnych  
i jaskrawych  
I z naczynia w kształcie słońca, które formy swej*

(Dokończenie na stronie 18)